

Miłość w granicach prawdy

Tak jak mówiłem ostatnio, nie będziemy przechodzili przez psalmy co niedzielę. Na początku chciałem przejść przez kilka pierwszych psalmów. Więc mamy za sobą wstęp do całej księgi. Mamy też dwa kolejne psalmy, które są ze sobą mocniej związane. Kolejny jest już trochę inny. Więc uznałem to za dobre miejsce na przerwę.

I dobre miejsce na powrót do Apostoła Jana. Bo zostały nam jeszcze jego dwa krótkie listy. Na tyle krótkie, że każdy z nich da się poruszyć w jednym kazaniu. Więc dzisiaj zajmijmy się 2 Listem Jana. A za tydzień planuję jego trzeci list.

Przeczytajmy zatem 2 List Jana:

2 List Jana	
1	Starszy do wybranej pani i do jej dzieci, które w prawdzie miłują ja, a nie tylko ja, lecz i wszyscy, którzy poznali prawdę,
2	Ze względu na prawdę, która mieszka w nas i będzie z nami na wieki:
3	Łaska, miłosierdzie, pokój od Boga Ojca i od Jezusa Chrystusa, Syna Ojca, niechaj będzie z nami w prawdzie i w miłości.
4	Uradowałem się bardzo, że między dziećmi twoimi znalazłem takie, które chodzą w prawdzie, jak przykazał nam Ojciec.
5	A teraz proszę cię, pani, abyśmy wzajemnie się miłowali, a nie podaję ci tego, jako nowego przykazania, lecz jako przykazanie, które mieliśmy od samego początku.
6	A to jest miłość, abyśmy postępowali według przykazań jego. Takie jest to przykazanie, które słyszeliście od początku, aby było zasadą waszego postępowania.
7	Bo wyszło na świat wielu zwodzicieli, którzy nie chcą uznać, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele. Taki jest zwodzicielem i antychrystem.
8	Mieście się na bacności, abyście nie utracili tego, nad czym pracowaliśmy, lecz abyście pełną zapłatę otrzymali.
9	Kto się za daleko zapędza i nie trzyma się nauki Chrystusowej, nie ma Boga. Kto trwa w niej, ten ma i Ojca, i Syna.
10	Jeżeli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu i nie

	pozdrawiajcie.
11	Kto go bowiem pozdrawia, uczestniczy w jego złych uczynkach.
12	Miałbym wam wiele do napisania, ale nie chcę tego pisać piórem i atramentem, wszak spodziewam się być u was i osobiście z wami porozmawiać, ażeby radość nasza była zupełna.
13	Pozdrawiają cię dzieci siostry twojej wybranej.

2 i 3 List Jana to dwa ostatnie listy Nowego Testamentu. To też najkrótsze listy w Biblii. Można powiedzieć, że są bardziej rozmiarów pocztówki niż listu.

Powstały w czasie, kiedy z Apostołów został już tylko Jan. Jest to końcówka I wieku. Było to już po jego powrocie z wygnania na wyspie Patmos. Na świecie pojawiło się wielu wędrownych kaznodziejów. Niestety część z nich nie była prawdziwymi nauczycielami. Krążyli po kościołach, żeby wprowadzać swoje zgubne nauki. I to zagrożenie jest tłem dla tego listu. Jan pisał już o tym w 1 Liście. Często ostrzegał tam przed fałszywymi nauczycielami. Teraz mówi o tym ponownie. To wyraźnie świadczy o tym, że jest to realne zagrożenie. A ten list jest takim krótkim przypomnieniem.

Było to istotne, bo działalność tych ludzi zależała od gościnności chrześcijan. Żeby móc funkcjonować musieli się gdzieś zatrzymywać. Korzystali oni z tego, że część chrześcijan nie zwracała dużej uwagi na treść nauczania. Na to, czy zgadza się z tym, co słyszeli od Apostołów. Dlatego Jan zaczyna list od prawdy i miłości. Bo nie może być jednego bez drugiego. W okazywaniu miłości należy kierować się prawdą. Miłość nie jest czymkolwiek, co ludzie uważają za miłość. Ale trzymając się prawdy, trzeba też okazywać miłość. Nie można walczyć o prawdę w sposób, który jest pozbawiony miłości. Dobrze widać to właśnie w temacie gościnności. Bo ona też musi opierać się na prawdzie. Dlatego nie należy okazywać jej zawsze i wszędzie wobec wszystkich.

Prawda i miłość

List zaczyna się od przedstawienia autora i odbiorcy. Autor podpisał się jako starszy. O tym, że był to Apostoł Jan świadczy podobieństwo do innych jego ksiąg. Świadczą też o tym autorzy chrześcijańscy z pierwszych wieków. Bo wskazywali głównie na autorstwo Jana.

Jan nazwał siebie starszym. Raczej nie użył tego po prostu, dlatego że był już w zaawansowanym wieku. Raczej nie użył też tego w znaczeniu starszego jakiejś wspólnoty. Bo Jan ma tutaj szerszy autorytet niż tylko w jednym zborze. Jan miał szczególną pozycję w kościele. Jako ostatni z Apostołów mógł być traktowany jako taki senior. Jako ten, kto pamięta czasy, kiedy Jezus chodził po ziemi. Był takim pośrednikiem między pierwszymi uczniami Jezusa a kolejnym pokoleniem chrześcijan. A przez to miał wyjątkowy autorytet w kościele.

Ale więcej pytań wzbudza to, do kogo Jan napisał ten list. Tekst mówi, że „do wybranej pani i do jej dzieci”. Są dwie główne interpretacje. Jedna to dosłowne rozumienie, że chodzi o jakąś konkretną osobę. Że jest to prywatny list do pewnej kobiety i jej dzieci. Jednak większość biblistów uważa, że kobieta to lokalny zbor, a jej dzieci to jego członkowie. I ja też skłaniam się do takiego rozumienia.

Słowo kościół w języku greckim jest rodzaju żeńskiego. Widzimy to, kiedy Biblia nazywa kościół oblubienicą, panną młodą. Byłoby to podobny zabieg, jakiego użył w swoim 1 Liście Apostoł Piotr. Na końcu listu przekazał pozdrowienia od tej, która jest wybrana w Babilonie. Miał tam na myśli kościół, więc też opisał go jako kobietę. I też opisał go jako wybraną.

W liście Jana jest kilka powodów, które mogą świadczyć o tym, że chodzi o lokalny kościół. Sama treść jest skierowana bardziej do wspólnoty niż do jakiejś kobiety i jej dzieci. Na końcu jest pozdrowienie od dzieci siostry twojej wybranej. Byłoby to dziwne, gdyby pani i jej siostra były konkretnymi osobami. Byłoby dziwne, że pozdrowienia przekazują tylko dzieci, a nie przekazuje ich siostra. Jest to jednak zrozumiałe, jeśli wybrana pani i jej siostra to lokalne kościoły. Wtedy pozdrowienia przekazują dzieci, czyli członkowie kościoła. W swoim 1 Liście Jan też często nazywał członków kościoła dziećmi.

Prawdopodobnie jest to list do jednego z kościołów w Azji Mniejszej. Jan od początku podkreśla w nim znaczenie prawdy. Podkreśla, że jego miłość do tego kościoła opiera się na prawdzie. Że kochają ich wszyscy, którzy poznali prawdę. I kochają ich ze względu na prawdę, która mieszka w nich na wieki.

Apostoł Jan pisze tu o szczególnej miłości między chrześcijanami. Chrześcijanie mają też kochać innych ludzi. Ale istnieje szczególna więź miłości między ludźmi w kościele. Bo nie kochamy wszystkich tak samo. Inaczej kochamy członków rodziny. A inaczej ludzi, z którymi nie łączą nas więzy rodzinne. Między wierzącymi są szczególne więzy rodzinnej miłości.

I jest to miłość zbudowana na prawdzie. Kochamy siebie dlatego, że poznaliśmy tego, który jest prawdą. Nie dlatego, że jesteśmy do siebie podobni. Bo często nie jesteśmy. Nie dlatego, że sami się tak dobraliśmy. Ale ze względu na Jezusa, który objawił nam prawdę o Bogu. Dlatego, że poznaliśmy i pokochaliśmy prawdę. Dlatego że w nas mieszka. I dlatego, że rozpoznajemy, że mieszka też w naszych braciach i siostrach.

Tym, co nas łączy, nie jest jakieś tam wspólne zainteresowanie. Nie jest po prostu to, że interesują nas sprawy duchowe. Że interesuje nas jakieś duchowe doświadczenie. My chcemy poznawać prawdę. Poznawać Boga, który jest prawdą. Apostoł Paweł pisał nawet w jednym z listów o przyjęciu miłości prawdy. To 2 Tesaloniczan 2:10. Pisał to akurat w kontekście ludzi, którzy nie przyjęli miłości prawdy. Którzy dali się zwieść podstępnyemu oszustwom. A przez to nie przyjęli tego, co mogło ich zbawić. Paweł napisał tam, że sąd czeka wszystkich, którzy nie uwierzyli prawdzie.

Bo właśnie umiłowanie prawdy chroni przed oszustwem. To jest też powód, dla którego Jan napisał ten list. I dla którego podkreślił znaczenie prawdy. Bo chciał przestrzec kościół przed fałszywymi nauczycielami.

Jan przypomina, że prawda w nas mieszka i będzie mieszkać na wieki. Jezus zapowiedział, że pošle nam Ducha Prawdy. Właśnie po to, żeby był z nami na wieki. To dzięki Niemu odróżniamy duchową prawdę od duchowego fałszu.

Zwykle na początku listu znajdowało się też pewne życzenie. I Jan też takie zawiera. Choć jest to nawet bardziej wyraz pewności niż życzenie. Łaska, miłosierdzie i pokój od Boga Ojca i od Jezusa, niech będzie z nami w prawdzie i miłości. Mówię, że jest to wyraz pewności, bo w oryginale nie ma słówka „niech”. Jest to stwierdzenie, że łaska, miłosierdzie i pokój z nami będą.

Łaska, która sprawia, że doświadczamy od Boga tego, na co nie zasługujemy. Bo dzięki ofierze Jezusa Bóg zakrył nasze grzechy. I dał nam życie wieczne w Jego błogosławieństwie. Miłosierdzie, dzięki któremu Bóg nie daje nam tego, na co zasługujemy. Bo zasługujemy na sąd. Ale Bóg uchronił nas przed nim w Chrystusie. I dzięki temu doświadczamy pokoju. Pokoju, który przychodzi przez usprawiedliwienie z wiary. To wszystko pochodzi od Boga Ojca i od Jezusa

Chrystusa. To wielkie dzieło zbawienia, w którym Bóg działa przez swojego Syna. Łaska, miłosierdzie i pokój stały się naszym udziałem. Więc to jest nie tyle życzenie Jana. To jest przypomnienie, że będziemy ich doświadczać w prawdzie i miłości.

Miłujcie się wzajemnie

W 4 wersecie Jan mówi o tym, co go uradowało. Uradowało go to, że między członkami kościoła znalazł osoby, które chodzą w prawdzie. Brzmi to dosyć pozytywnie. Dobrze jest zauważać owoce Bożego działania. Ale jednocześnie brzmi to tak, jakby nie wszystkie osoby chodziły tam w prawdzie. Tak jakby Jan napisał nam tylko tyle, że szklanka jest do połowy pełna. Ale jeśli tak, to wynika z tego, że druga część jest pusta. Co może świadczyć o tym, że fałszywi nauczyciele mieli już wpływ na kościół. I pewnie dlatego Jan od początku listu mocno podkreślał, jak ważna jest prawda.

Niektórzy sugerują, że chodzi tylko o to, że Jan miał na myśli tych, których poznał osobiście. Że napisał tylko o tych, z którymi miał kontakt. Że ci, których poznał, chodzą w prawdzie. Ale myślę, że gdyby tak było, Jan nie musiałby napisać takiego listu. Nie musiałby tak mocno przypominać o znaczeniu prawdy. Nie musiałby przestrzegać, żeby nie przyjmowali fałszywych nauczycieli.

Jan mógł poznać te osoby podczas jednej z wizyt w tym kościele. Powiedział o nich, że chodzą w prawdzie. Czyli nie tylko, że znają prawdę. Nie tylko, że głoszą prawdę. Ale że w niej chodzą. Bo można prawdę znać. Można ją rozumieć. Można ją nawet głosić. Ale nic to nie da, jeżeli nie żyje się zgodnie z prawdą. Oczywiście trzeba zacząć od poznania prawdy. Od tego Jan zaczął w tym liście, w wersecie 1. W 2 wersecie napisał o mieszkaniu w nas prawdy. A teraz pisze o chodzeniu w prawdzie. Bo najpierw trzeba ją poznać. Ona musi w nas zamieszkać. I wtedy możemy w niej chodzić.

Dobrze zadać sobie pytanie, czy nasze życie pokazuje, że chodzimy w prawdzie? Co napisałby Apostoł Jan, gdyby mógł odwiedzić nasz zbór? Czy mógłby się uradować, że znalazł takich, którzy chodzą w prawdzie? Czy musiałby napisać jakiś list, żeby nas skorygować? Po czym mógłby w ogóle poznać, czy chodzimy w prawdzie?

Jan zaczął list od tego, że wszyscy, którzy poznali prawdę, miłują w prawdzie. Że miłują w prawdzie innych członków kościoła. I dlatego dalej Jan pisze właśnie o miłości. W 5 i 6 wersecie pisze o przykazaniu miłości. „*Proszę cię, pani, żebyśmy się wzajemnie miłowali*”. Gdyby Jan pisał to do jakiejś kobiety, brzmiałoby to co najmniej dwuznacznie. Ale chodzi tu o miłość między uczniami Jezusa.

Jan nie pisze im niczego nowego. Już w 1 Liście pisał, że znali to przykazanie od początku. Bo znali je od początku chrześcijańskiego życia. A najwyższy przykład tej miłości dał nam Jezus. Bo poszedł na krzyż i oddał za nas swoje życie. Pokazał, że miłość polega na poświęceniu dla innych.

I jest to miłość, która ma określone ramy. Widzimy je w wersecie 6. Miłość polega na przestrzeganiu Bożych przykazań. Miłość nie jest wtedy, kiedy czujemy do kogoś sympatię. Kiedy dobrze się przy kimś czujemy. Co innego mówi o tym, czy się kochamy. Kochamy się wzajemnie, jeśli przestrzegamy przykazań.

Ludzie nazywają miłością wiele rzeczy. Sami próbują definiować, jak powinna wyglądać miłość. I takie zagrożenie dotyczy nie tylko ludzi poza kościołem. My też możemy ulegać temu, co świat mówi o miłości. I oczywiście nie wszystko, co mówi świat, jest nieprawdą. Ale gdzie indziej znajdziemy odpowiedź na to, czym jest miłość. Znajdziemy ją w Bożych przykazaniach. W końcu całe Boże prawo streszcza się w przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Więc pojedyncze przykazania szczegółowo pokazują, jak mamy okazywać miłość.

Jeśli widzisz brata lub siostrę w potrzebie, a możesz im pomóc, powinieneś to uczynić. Jeśli widzisz, że brat lub siostra trwa w grzechu, powinieneś zareagować. To też jest wyraz miłości. Jeśli widzisz, że się raduje, też będziesz się cieszył. Jeśli się smuci, sam będziesz odczuwać smutek. Jak mówi werse 6, jest to miłość, która jest zasadą postępowania. Dzisiaj powiedzielibyśmy może, że jest stylem życia. Takim, w którym chcemy żyć zgodnie z przykazaniami. I w którym to nie jest coś, do czego się zmuszamy. Ale sami mamy takie pragnienie.

Ostrzeżenie przed przyjmowaniem zwodzicieli

I może nawet stąd wziął się problem. Z tego, o czym Jan pisał od początku tego listu. Z tego, że miłość nie szła w parze z prawdą. Może ludzie w kościele chcieli okazywać gościnność. Chcieli być dla wszystkich uprzejmi. I zapomnieli, że miłość musi opierać się na prawdzie.

Jan napisał to wszystko o prawdzie i miłości w związku z tym, o czym pisze od wersetu 7. Widzimy to po tym, że 7 werset zaczyna się od słówka „bo”. Czyli prawdy, o których Jan pisał wcześniej, są ważne z powodu pewnego zagrożenia. Czytamy, że na świat wyszło wielu zwodzicieli. I nie chcieli oni uznać, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele. To ludzie, o których Jan pisał już w 1 Liście. Że powstało wielu antychrystów. I że były to osoby, które wyszły spośród nich. Więc byli kiedyś częścią kościoła. A teraz wyszli na świat.

Nie chcieli uznać, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele. A dokładniej jest tu czas terażniejszy. Nie chcieli uznać, że Jezus Chrystus przychodzi w ciele. Czas terażniejszy może podkreślać, że Jezus wciąż pozostaje w ciele. Że nie tylko przyszedł w ciele, ale pozostaje w ciele. Cały czas jest Bogiem i człowiekiem.

Dlatego Jan nazwał ich antychrystami. Bo byli przeciwnikami Chrystusa. Nazwał ich też zwodzicielami. Bo nie tylko po cichu nie uznawali tego, kim jest Jezus. Oni próbowali do tego przekonywać. I ten list pokazuje, że docierali z tą nauką do kościołów.

I było to groźne dla ludzi w kościele. Werset 8:

2 List Jana 1:8

Mieście się na baczności, abyście nie utracili tego, nad czym pracowaliśmy, lecz abyście pełną zapłatę otrzymali.

To zdanie ma cztery części. Są tu cztery czasowniki. Trzy z nich Jan kieruje do odbiorców. Ale jeden z nich dotyczy jego i innych nauczycieli. Żeby było to bardziej widoczne, przeczytam to zdanie z podkreśleniem tego, o kogo chodzi: „Wy mieście się na baczności, żebyście wy nie utracili tego, nad czym my pracowaliśmy, lecz żebyście wy pełną zapłatę otrzymali”.

Jan włożył wysiłek w troskę o tych wierzących. Nauczał ich, wyposażał, ostrzegał. I widział już nawet, że jego praca wydała pewien owoc. Sam napisał wcześniej, że widział ludzi, którzy chodzili w prawdzie. Ale nie chce, żeby zostało to zaprzepaszczone.

Podobnie brzmiały słowa Apostoła Pawła do Galacjan. W Galacjan 4:11 napisał: „*Boję się, że może nadaremnie mozoliłem się nad wami*”. Bo chociaż Galacjanie poznali Boga dzięki służbie Pawła, zaczęli wracać do prawa Mojżeszowego. Podobnie jak w liście Jana, doprowadzili do tego fałszywi nauczyciele. I Paweł wyraził obawę, że jego praca może pójść na marne.

Apostoł Jan miał nadzieję, że jego odbiorcy otrzymają pełną zapłatę. To niekoniecznie oznacza, że obawiał się, że nie będą zbawieni. Mógł mieć na myśli utratę części tego, co mogli otrzymać. Tu ponownie sięgnę do Apostoła Pawła. Tym razem do 1 Listu do Koryntian. Do 3 rozdziału. Od 10 wersetu Paweł mówił o budowaniu na fundamencie Jezusa. Mówił, że na tym samym fundamencie można budować trochę inne budowle. Ze złota, srebra, drogich kamieni, drzewa, siana lub słomy. I wyjdzie to na jaw w dzień sądu. Jeśli czyjeś dzieło zbudowane na tym fundamencie się ostoi, ten zapłatę odbierze. A jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten poniesie szkodę, ale będzie zbawiony. Choć tak jakby przez ogień.

Więc Jan mógł tutaj mówić o osobach, które nie przyjmowały przekonań antychrystów. Ale przyjmowały ich jako gości. Umożliwiały im działanie. To byłoby takim dziełem, które spłonie w dzień sądu. Ale jeśli sami nie podzielali ich przekonań, to wciąż będą zbawieni.

Co innego, gdyby przyjęli i trwali w przekonaniach antychrystów. Wtedy sami nie byliby zbawieni. O takich osobach Jan pisze w wersecie 9:

2 List Jana 1:9

Kto się za daleko zapędza i nie trzyma się nauki Chrystusowej, nie ma Boga. Kto trwa w niej, ten ma i Ojca, i Syna.

Nie chodzi o to, że można było „mieć Boga”, a potem znaleźć się z dala od Niego. Jan nie pisze, że ktoś stracił Boga. To, że ktoś nie wytrwał w nauce Chrystusowej, świadczy o tym, że nie „miał Boga”.

Jest tu bardzo ciekawy zwrot. „*Kto się za daleko zapędza*”. Antychryści uważali, że idą w swoim nauczaniu dalej. Że rozwijają chrześcijańską naukę. Ale jeśli ktoś chce być postępowy, to zapędza się w miejsce, w którym nie będzie mieć Boga.

Są ludzie, którzy nie potrafią zadowolić się poznawaniem Chrystusa. Nie potrafią zadowolić się nauką Pisma Świętego. Domagają się czegoś więcej. Nie wystarcza im zbawienie w Chrystusie. Nie wystarczają im Boże obietnice. Chcą jeszcze czegoś doświadczyć. Chcą coś zobaczyć. Przed podobnym zagrożeniem ostrzegał Apostoł Paweł w 1 Koryntian 4:6. Ostrzegał przed wykraczaniem

ponad to, co jest napisane. Przekaz Pisma Świętego jest linią, poza którą nie możemy wychodzić. Dlatego tak ważna jest zasada Sola Scriptura. Tylko Pismo.

Antychryści wykroczyli ponad to, co napisano o Jezusie. Zaatakowali Jego naturę. Ktoś może powie, że to tylko jakaś teologiczna kwestia. Że jakie to ma przełożenie na praktykę, czy Jezus był Bogiem. Albo czy był człowiekiem? Ale ma to ogromne znaczenie. Wręcz fundamentalne. Od tego, w co wierzymy o Jezusie, zależy cała nasza wieczność. Bo gdyby Jezus nie przyszedł w ciele, nie mógłby złożyć ofiary za nasze grzechy. A gdyby nie było żadnej ofiary, byłibyśmy skazani na potępienie. Jezus musiał być Bogiem. Bo tylko nieskończony Bóg mógł złożyć skuteczną ofiarę. Tylko to mogło uratować od wiecznego potępienia. I musiał być człowiekiem. Bo inaczej nie mógłby nas reprezentować przed Bogiem.

Ale za daleko zapędzają się też osoby, które chcą coś dodać do ewangelii. Które mówią, że trzeba zrobić coś jeszcze, żeby być zbawionym. Na tym polegał problem ludzi, którzy przyszli do kościołów w Galacji. A Paweł zareagował na to bardzo mocno. Nazwał inną ewangelią wymóg obrzezania pogan. Mimo, że wierzyli w Trójcę Świętą. Wierzyli w ofiarę Jezusa za grzechy. Wierzyli w Jego zmartwychwstanie. Ale dodali coś do tego, jak zbawienie się przyjmuje. I Paweł napisał, że są przekłeci.

W Polsce taki problem widzimy głównie w nauczaniu Kościoła Rzymskokatolickiego. W nauczaniu, że nie jesteśmy zbawieni tylko z łaski przez wiarę. Że do otrzymania i utrzymania łaski potrzebne są sakramenty. Że łaskę otrzymuje się przez chrzest. Że można ją utracić przez grzech a potem ponownie ją odzyskać przez spowiedź. Że można ją pomnażać przez sakramenty, dobre uczynki czy modlitwę. To jest pójście za daleko. To nie jest trzymanie się nauki Chrystusowej. A tylko ten, kto w niej trwa, ma Ojca i Syna.

Więc nie chodzi tylko o jedno fałszywe przekonanie. Nie chodzi tylko o odrzucenie tego, że Jezus przyszedł w ciele. Chodzi o każde przekonanie, które pokazuje, że ktoś nie ma Boga. O wszystko, co sprawia, że ktoś przynosi inną ewangelię, innego Jezusa, innego Ducha. Wszystko, co podważa fundamenty chrześcijaństwa.

Jan przechodzi w końcu do tego, co należy w takiej sytuacji zrobić. A właściwie. czego nie robić. Wersety 10-11:

2 List Jana 1:10-11	
10	Jeżeli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu i nie

	pozdrawiajcie.
11	Kto go bowiem pozdrawia, uczestniczy w jego złych uczynkach.

Jan nie pisze tutaj o jakiejś hipotetycznej sytuacji. Pisze o tym, co się zdarza i co będzie się zdarzać. W tamtym czasie było sporo wędrownych kaznodziejów. Ich służba zależała od gościnności kościołów. Ci kaznodzieje potrzebowali się gdzieś zatrzymać. Nie było rozwiniętej sieci hoteli. Dlatego udawali się tam, gdzie spotykały się kościoły. A kościoły spotykały się często w domach. Dlatego Jan pisze o przyjmowaniu do domu. Przyjęcie kaznodziei do domu mogło oznaczać, że został przyjęty w społeczności. Że został uznany za nauczyciela posłanego przez Boga.

I tu pojawiało się ryzyko. Bo tam, gdzie byli ludzie głoszący biblijną ewangelię, byli też zwodziciele. Pojawiali się ludzie, którzy krążyli z inną ewangelią. I chcieli wejść z nią do kościoła. Ryzyko polegało na tym, że chrześcijanie będą przyjmować wszystkich z otwartymi rękami. Że będą uważać, że wszystkim należy się serdeczne przyjęcie. Że każdy może przyjść. Każdy ma prawo powiedzieć, co chce. Było to ryzyko pominięcia prawdy przy okazywaniu miłości.

Więc chodziło o to, żeby nie traktować tych osób jak nauczycieli Słowa Bożego. Po pierwsze, żeby nie umożliwić im szerzenia fałszywej nauki. Nie dawać im przestrzeni do wypowiedzi. Im mniej będą mieli do tego okazji, tym lepiej. A po drugie po to, żeby nie okazywać im publicznego uznania. Żeby swoją postawą nie sugerować innym, że uznajemy te osoby za ludzi posłanych przez Boga. Żeby nie sugerować, że zgadzamy się z ich nauczaniem.

To nie wyklucza okazywania gościnności niewierzącym. Nie wyklucza przyjmowania pod swój dach ludzi, którzy nie chcą uznać prawd ewangelii. Bo Jan nie pisał o takich sytuacjach. Chodzi o tych, którzy podają się i przychodzą jako nauczyciele Słowa. Ale których nie powinno się tak traktować.

Czy to znaczy, że nie możesz przyjąć do domu Świadców Jehowy? Co jeśli zapukają do domu i zapytają, czy mogą porozmawiać o Królestwie Bożym? Nie sądzę, żeby o to chodziło Janowi. Janowi chodziło o przyjęcie, które komunikowałoby zgadzanie się z czyimś nauczaniem. Jeśli wpuszczasz do domu Świadców Jehowy, to nie po to, żeby cię nauczali. Oni pewnie by tak chcieli. To jest ich cel. Ale wpuszczasz ich po to, żeby przekazać im ewangelię.

Pozdrawianie też nie oznacza jakiegokolwiek gestu wobec tych osób. Że na przykład nie można podać im ręki. To pozdrawianie ma bardziej formalny wymiar. Oznacza takie serdeczne

przyjęcie. Słowo pozdrawiać bierze się z tego samego źródła co łaska i radość. W kontekście kościoła pozdrawiać to tak jakby wyrażać, że wspólnie mamy udział w łasce. Że dzielimy radość, która pochodzi z Bożej łaski. Dlatego Jan napisał, że kto takich pozdrawia, uczestniczy w ich złych uczynkach.

Apostoł Paweł pisał podobnie o udziale w cudzych grzechach. W 1 Tymoteusza 5:22 pisał o wkładaniu na kogoś rąk. Ręce nakładano przy wprowadzaniu kogoś w urząd związany z nauczaniem. Kiedy rozpoznawano kogoś jako nauczyciela. Paweł napisał tam, żeby na nikogo rąk pochopnie nie wkładać. Żeby nie robić tego pochopnie po to, by nie być uczestnikiem cudzych grzechów.

Dlatego odpowiedzialnością kościoła i pastorów jest troska o to, kogo przyjmujemy za kazalnicę. Bo to nie jest miejsce swobodnej dyskusji. Naszą odpowiedzialnością jest troska o to, z jakimi kościołami współpracujemy. Nie trzeba się zgadzać we wszystkim, żeby móc coś wspólnie robić. Ale trzeba zgadzać się co najmniej w sprawach fundamentalnych. Z tego powodu nie angażujemy się w działalność ekumeniczną z kościołem katolickim. Nie bierzemy udziału w wydarzeniach, które mają podkreślać duchową jedność. Nie robimy tego, bo to by sugerowało, że zgadzamy się w fundamentach. Tym bardziej, że sporo osób w kościołach ewangelicznych wyszło z kościoła katolickiego. I wprowadzałyby to zamieszanie. Sugerowało, że może ktoś niepotrzebnie wychodził z kościoła katolickiego. Jeśli można byłoby uznać, że mamy jedność.

Przyjęcie fałszywego nauczyciela byłoby brakiem miłości wobec kościoła. Bo narażałoby kościół na zwiedzenie. Byłoby też brakiem miłości wobec fałszywego nauczyciela. Bo utwierdzałoby go w jego postępowaniu. Zamiast dać do zrozumienia, że błądzi. A przede wszystkim byłby to brak miłości do Boga. Bo werset 4 mówi, że Bóg Ojciec przykazał nam chodzić w prawdzie. Więc byłby to brak posłuszeństwa Bogu.

Podsumowanie

Apostoł Jan napisał w tym liście o kilku kwestiach. Ale głównym powodem był jeden temat. Zagrożenie fałszywym nauczaniem. I odpowiedź, jaką powinien dać w tej sytuacji kościół. Jan napisał na końcu, że ma im wiele więcej do powiedzenia. Ale nie chce o tym pisać. Bo planuje być u nich osobiście. I wtedy z nimi porozmawiać.

To tym bardziej pokazuje, że temat, o którym tu napisał, był pilny. Inne sprawy mogły poczekać. Ale to wymagało natychmiastowej reakcji. Kwestia ochrony kościoła przed zwiedzeniem jest sprawą pilną. I wymaga połączenia w sobie dwóch fundamentalnych wartości. Prawdy i miłości. Żeby troska o prawdę nie była pozbawiona miłości. A okazywanie miłości opierało się na prawdzie Bożego Słowa.

A to wszystko będzie służyć temu, żeby nasza radość była pełna. Jan spodziewał się, że kiedy się z nimi spotka, będzie miał powody do radości. Tak jak miał je wtedy, kiedy znalazł osoby, które chodzą w prawdzie. Bo starsi cieszą się, kiedy członkowie kościoła trzymają się prawdy w miłości. Kiedy nie wspierają fałszywych nauczycieli. Ale smucą się wtedy, kiedy widzą zagrożenie. I ostrzegają członków kościoła w trosce o ich dobro. Żeby ich nauczanie nie poszło na marne. I żeby wierzący nie stracili pełnej zapłaty. To jest też moją motywacją. Kiedy czasem przed czymś ostrzegam w kazaniach. Czy w prywatnych rozmowach.

List kończy się pozdrowieniem od dzieci wybranej siostry. Czyli prawdopodobnie od wierzących z kościoła, z którego pisał Jan. Dlatego mówimy czasem o siostrzanych kościołach. O kościołach między którymi jest więź miłości, która opiera się na prawdzie. W takiej sytuacji pozdrowienie wyraża radość z tego, że wspólnie mamy udział w łasce.

I niech taka radość będzie naszym udziałem. A łaska, miłosierdzie i pokój, których źródłem jest Bóg, będą z nami w prawdzie i miłości. Amen.